

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 20. marca 1928.

Nr. 9.

Przybylski.

Tęsknota.

Pożegnałem was, me strony,
Opuściłem domek mój
I ruszyłem w świat daleki
Na dorobek, trud i znój.

Tu w dalekiej — w obcej ziemi,
Inne strony — inny ruch.
Żal mi za wioskami swemi,
Zawsze smutny tu mój duch.

Tam w rodzinnej mojej stronie,
Dusza moja i myśl ma,
Serce za nią w żalu tonie,
Tęskne oczy zwilża łza.

Ziemio moja, ukochana,
Jasnej Drwęcy — borów — niw,
Jakom dziecko cię uochał,
I że tęsknię — to nie dziw.

Bo gdzież taki ludek szczery,
Żyzne łąny — kwietna błoń,
I gdzież takie cudne pieśni,
I gdzież taka modra toń?

Leci do was moja dusza,
Myśl stęskniona w każdy czas,
Obym was, rodzinne zorze,
Mógł zobaczyć jeszcze raz!

Pieśń tułaczy.

Wesoło, dalej wesoło,
Wracajmy teraz z obczyzny.
W górę podnieśmy swe czoło,
W locie do wolnej Ojczyzny.
Wracajmy do naszej ziemi,
Bo smutno między obcymi.

O my, wygnańcy, sieroty,
Przez morza, przez oceany,
Kierujmy do Polski swe loty,
Tam kraj nasz święty — kochany.
Wracajmy do naszej ziemi,
By umrzeć między swoimi.

Oj, długośmy się tułali,
Daleko, hen, na obczyźnie,
Kornieśmy Boga błagali,
By dał żyć w wolnej Ojczyźnie,
By nasze kości sterane,
Spoczęły w ziemi kochanej.

Do ziemi Piasta i Lecha,
Oj, płynmy z pieśnią radośnie,
W sercu niech wstaje uciecha,
Jak bałwan morski niech rośnie,
Że płynięm do naszej ziemi,
Bo dla niej tylko żyć chcemy.

Wesoło, dalej wesoło,
Gdzie dnieją strony ojczyste,
Gdy świat przepłynięm wokoło,
Ujrzymy łąny złociste.
I nasze wioski i miasta,
Potomków wielkiego Piasta.

Jak powstała Łódź?

Dla ludzi kochających naturę, nawykłych do oddychania pełną piersią wśród łąk kwiecistych, lasów i pól, wśród słońca i śpiewu ptasząt, — to miasto największe w Polsce po Warszawie, jest dziwnie oschłe. Nad ciemnymi lub czerwonymi murami las kominów wysokich, a z nich nieustannie kłęby czarnego dymu zasnuwają gęstymi chmurami cały widnokrąg nad miastem i okolicą, niekiedy nawet przyćmiewają słońce. Wieczorami tysiące okien, błyszczących światłem elektrycznym, piekielny zgrzyt i szum maszyn świadczą, że tam praca kipi nieustannie i dniem i nocą. Ulice zawsze bardzo ożywione, szczególnie jednak trzy razy dziennie zalewane bywają po brzegi ludem robotniczym: rano, w południe i wieczorem. Niedarmo Łódź nazwano „polskim Manchestrem”, bo rok rocznie setki tysięcy wagonów rozwożą tkaniny łódzkie po całym świecie, szerząc w najdalszych zakątkach świata chwałę polskiego przemysłu. Łódź, jako miasto wybitnie fabryczne nie zalicza się do pięknych miast. Dawniej bardzo zaniedbane pod względem estetycznym i zdrowotnym, teraz coraz bardziej poczyną dbać o udogodnienie i uprzyjętnienie życia swym mieszkańcom, którzy jakby nie zwracają na to uwagi, nie mają czasu, wszyscy ciężko zapracowani, jak gdyby gnani gorączką życia i interesów wciąż naprzód, całkiem pochłonięci swoimi zajęciami i interesami, niezdolni są do myślenia o swych potrzebach duchowych.

Co ich tam spędziło w wielką gromadę, co sprzęgło i skupiło przeszło pół miljonową ludność? Skąd się tam wzięło tyle fabryk, w miejscu najnieudogodniejszym, zdala od wielkich zbiorników wody?

W roku 1300 Łódź była małą osadą założoną przez biskupa kujawskiego Łodzica, a w r. 1793 była to wioska, licząca zaledwie 190 mieszkańców i 75 domów; przedstawicielami zaś całego przemysłu byli: 8 kołodziejów, 2 garbarzy, 1 tkacz, 1 krawiec, 1 szewc i 1 stolarz. Mieszkańcy tej wioski posiadali: 1 kościółek, 1 młyn wodny i 2 szynki, a zajmowali się wyłącznie rolnictwem. W r. 1806 Łódź przeszła od biskupów kujawskich w ręce rządu. W r. 1820 liczyła 800 mieszkańców i 112 domów. Dzięki jednak prawu z r. 1820 ułatwiającemu cudzoziemcom osiadanie w naszym kraju, Łódź zaczęła szybko wzrastać. Dnia 30 marca 1821 r. pomiędzy prezesem komisji województwa mazowieckiego, a przybyszami zagranicznymi zawarto w Zgierzu umowę następującą:

„Każdy sukiennik, przybysz z zagranicy, otrzymuje półtorej morgi ziemi, na której w ciągu dwu lat powinien wznieść budowle. Zarówno nabywca, jak i jego następca mają najzupełniejsze prawo rozporządzania tą działką ziemi. W ciągu pierwszych 6.ciu lat właściciel jest wolny od wszelkiej opłaty, po upływie zaś tego terminu, za każdy morg powinien płacić rocznie czynsz w wysokości 10 złotych polskich, czyli za całą działkę 15 złotych polskich. Osiedlający się fabrykanci zagraniczni otrzymują bezpłatnie materiał budowlany z lasów sąsiednich, cegły zaś z należących do miasta cegielni po cenach kosztu. W żadnym jednak razie cena ta nie powinna przewyższać pięciu talarów za tysiąc. W ciągu pierwszych sześciu lat fabrykanci cudzoziemscy są wolni od wszelkich ciężarów i podatków, z wyjątkiem podatków od artykułów spożywczych. Osadnicy i ich dzieci, urodzone za granicą, są wolni od powinności wojskowej. Dzieci zaś, już urodzone na nowem miejscu osiedlenia, są uważane za krajowców i tylko jedynacy są wolni od służby wojskowej, albo też ci synowie, którzy są uzdolnieni w jakimkolwiek rzemiośle pożytecznem”.

Prócz powyższych ulg i przywilejów przybyszom zapewniono wiele innych.

Takie warunki, nadane cudzoziemcom w Zgierzu wywarły także wpływ na pobliską Łódź. Dokonana tegoż roku regulacja z włączeniem do miasta jednego majątku prywatnego oraz znacznego kawałka gruntów skarbowych, podzielonych na 200 części, jeszcze bardziej ułatwiła osadnictwo cudzoziemców.

W połowie r. 1823 Łódź nie posiadała żadnej gałęzi przemysłu a już pod koniec tego roku zawrzała w niej praca. Osiedliło się kilku majstrów ze Śląska, którzy przywieźli swe warsztaty sukiennicze, przybył również farbiarz. Odtąd przemysł szedł szybkim krokiem. Co rok osiedlali się przemysłowcy i zakładali przedsiębiorstwa, które następnie stopniowo doszły do ogromnego rozwoju. Wkrótce powstała przedziałnia i farbiarnia. Prezes Komisji województwa mazowieckiego, Rembieliński, wysłał tajnych emisariuszy zagranicę w celu zapoznania się z rozmaitemi gałęziami przemysłu i nakłaniania przemysłowców-obcokrajowców do osiedlania się w Łodzi. Niedługo też po tej wycieczce, założono w Łodzi wreszcie przedziałnię bawełny. Przemysł lniany również szybko się rozwinął.

W r. 1825 cesarz Aleksander I zwiedzając miasta fabryczne w Królestwie Polskiem, przybył także do Łodzi i zwrócił na nią szczególną uwagę. Stosownie do jego woli, poczyniono jeszcze większe ulgi dla cudzoziemców przy osiedlaniu się.

W ten sposób rozszerzone grunta miejskie rozdzielono na 462 place, resztę zaś przestrzeni przeznaczono na wzniesienie siedmiu wielkich fabryk.

Dzięki tym wszystkim środkom, znacznie wzrósł przyływ fabrykantów i majstrów zagranicznych. Przemysł bawełniany zaczyna zapanowywać w Łodzi, sukienniczy zaś w Zgierzu i Tomaszowie.

W r. 1825 pojawiła się w Łodzi pierwsza maszyna parowa, sprowadzona z Anglii. Od tego czasu datuje wielki przemysł fabryczny, który powoli wyparł rękodzielnictwo. Jednocześnie zaczyna szybko wzrastać ludność miasta.

Ważną rolę w dziejach rozwoju przemysłu łódzkiego odegrał Scheibler, który wprowadził pierwszy tkactwo mechaniczne (zamiast ręcznego). Ponieważ wywóz maszyn z Anglii był wzbroniony, więc Scheibler musiał pojechać tam osobiście, zbadać na miejscu urządzenie maszyn tkackich i następnie budował je według tego wzoru. W r. 1854 założył przedziałnię na 18000 wrzecin i pierwszą tkalnię mechaniczną o 100 warsztatach. Zdarzył się jednak przykry wypadek w r. 1861: rękodzielnicy łódzcy, w obawie, ażeby warsztaty mechaniczne nie wyparły tkactwa ręcznego wtargnęli do fabryki Scheiblera i zniszczyli wszystkie warsztaty. Właściciel jednak, niezrażony, prowadził dalej dzieło rozpoczęte i w r. 1881 przekształcił swoje olbrzymie przedsiębiorstwo na Towarzystwo akcyjne. Dziś przedsiębiorstwo to należy do największych nietylko w Polsce ale i w całej Europie.

Działalność Scheiblera wywarła olbrzymi wpływ na rozwój innych fabryk i zakładów przemysłowych nietylko w Łodzi i jej okolicach, ale i w całym kraju. Zakłady tego przemysłowca przygotowały spory zastęp pracowników, którzy następnie przeszli do innych fabryk, bądź jako majstrowie i kierownicy, bądź jako właściciele. W ten sposób powstały fabryki Poznańskie-go i Heinzla.

Obok fabryk wielkich powstawały i rozszerzały się mniejsze, a zarazem ludność wzrastała. W r. 1860 Łódź liczyła 32 tys. mieszkańców, a w r. 1878 ludność potroiła się, w r. 1897 doszła do 315 tys., a dziś już z przedmieściami wynosi przeszło pół miliona.

Warto wspomnieć jeszcze i o wojnie światowej, która dała się Łodzi bardzo we znaki. Niemcy bowiem będąc nieprawymi właścicielami Łodzi przez 4 lata okradali ją, wywożąc z fabryk nietylko gotowy materiał, ale nawet maszyny i części maszyn. Po wypędzeniu w r. 1918 Niemców z Polski pozostały w Łodzi po nich pamiętki w postaci murów wypróżnionych fabryk. Dzięki jednak bogactwu miasta i potężnej jego sile żywotnej, po kilku latach samodzielnego bytu państwowego Łódź podniosła się. Milczące w czasie wojny syreny fabryczne ozwały się, kominy zakwitły pióropuszcami dymu, fabryki ruszyły, a dziś niktby nie poznał, iż to miasto widziało straszną pożogę wojenną.

Jakkolwiek przemysł łódzki stworzyli obcokrajowcy, przeważnie Niemcy, można jednak śmiało powiedzieć, że jest to przemysł polski, gdyż dźwigają go i wytwarzają tysiące robotników polskich. Są to synowie naszych wsi, ludzie, którzy urodzili się i wyrosli na polskich niwach, a potrzeba życia oderwała ich od pluga i zagnała do warsztatów. Pociągnęły tam tłumy z całego kraju i dziś już Łódź liczy paręset tysięcy robotników polskich. Prócz tego sporo Polaków wykształconych pracuje tam na stanowiskach inżynierów, mechaników, urzędników w biurach fabrycznych itd. Łódź tedy stała się olbrzymiem ogniskiem pracy, dającym byt setkom tysięcy ludności.



Legenda o śmierci świętego Józefa.

Słońce rzuciło swoje ostatnie czerwone promienie nad Nazaretem, i tam lub ówdzie odbijało się cudownym blaskiem. Zachodziło smętnie, spokojnie poza górami. Ptaki, które zwykle zabierają się do snu o tej porze, nagle rozpoczęły koncert, a kwiaty schylały smutne swe główki.

W tym samym czasie, w skromnej izbie, do której przez otwarte okno wchodziła miła woń lilij, leżał na rękach ślicznego młodzieńca człowiek o srebrnych już włosach; zdawał się być bliskim konania. Obok niego stała ze łzami w oczach młoda niewiasta o nadziemskiej piękności.

Była to Święta Rodzina.

Otóż Józef św. zegnał się z tym światem, na którym pracował niestrudzenie przy warsztacie, zegnał swój dom, zegnał tę, nad którą z woli Najwyższego roztoczył opiekę, zegnał zaś najgoręcej swego Boskiego wychowanka — Jezusa.

Widział w duchu swe młode lata, widział ją, Marię, swoją oblubienicę, przypomniał akt złożenia ślubu czystości, spoglądał dalekiem okiem na niezrozumiałe dla niego dziwy, których był świadkiem.

...Okno jego na pół już wygasłe zapala się nagle dziwnym światłem...

— Oto stajenka Betleemska — wspomnienie narodzenia Chrystusa, podnieca słabą nić jego życia. W umyśle jego bowiem odnawiają się te „dziwy nad dziwy” — ten cudowny śpiew aniołów — hołd pastuszków, cześć królów dla małej dziecińcy, Bożego Syna.

Józef św. chwytając mimowoli rękę Jezusa i głaska potem jego miękkie złote kędziory.

— Dziecię drogie, oto opuszczam cię i kochającą matkę. Ty się nią teraz opiekuj.

— Nie płacz! mówi do niewiasty. — Na moim grobie połóż raz po raz te piękne białe lilje z przed domu, które tak bardzo lubię.

Ucichł... Rozpoczyna się konanie... Uśmiech na jego ustach wskazuje, że spokojna jest jego dusza — szczęśliwa. Nagle pochylił głowę i z lekkim west-

chnieniem wyzionął ducha. Jezus zamyka mu oczy i całuje gorąco spracowaną rękę swego Opiekuna; iza zabłysła w jego oku. Matka zaś w cichym pograżona smutku modli się.

Tymczasem ściemniło się i pojawił się księżyc, który rzucając swe srebrzyste światło na zmarłe oblicze, otacza dziwną aureolą głowę świętego — tego patrona robotników, rzemieślników i konających. Zdawało się też, że ptaki wybuchły ogromnym zalem, bo głos ich potężniał, drzał, łkał.

Lilje natomiast otworzyły cudowne swe przepiękne kielichy i wciskały woń swoją przez okno do świetlicy, gdzie spał snem wiecznym ten, który kochał je przez całe życie jako obraz czystości.

Zdawało się, że i lilje szeptały smutnie: Nie żyje... nie żyje... — nasz wielbiciel.

Mały bohater.

Piotruś mieszkał z rodzicami w małym, ładnym domku, w swej ojczyźnie — Holandji.

Jego ojciec pracował dzień cały przy śluzach. Śluzy są to zasuwane wrota dla regulowania wysokości wody, a w Holandji są one połączone z wielkimi tamami, czyli wałami ziemnymi, które chronią nisko położoną Holandję od zalewu wód morskich.

Otoczając ziemnymi wałami płytkie części morza a następnie wypompowując z nich wodę, Holendrzy wydarli morzu znaczne obszary i zamienili je na urodzajne grunty.

Piotruś wiedział dobrze, jakie to byłoby nieszczęście, gdyby morze zdołało podmyć tamy i wdrzeć się na ląd, gdyż jego ojciec pracował właśnie nad umocnieniem wałów, chroniących kraj cały od zalewu.

Otóż pewnego dnia Piotrusia wysłano dla załatwienia jakiegoś interesu; chłopiec, wracając, zatrzymał się, ażeby narwać kwiatów, rosnących na tamie. Nagle pobladł z przerażenia, ujrzał bowiem strugę wody, przesączającą się przez wał ochronny. W tamie zatem powstał otwór, na razie mały, ale Piotruś rozumiał, że woda łatwo go powiększy i morze w ciągu jednej nocy zaleje okolicę. Bez namysłu chłopiec zaslonił mały otworek, nie pozwalając wodzie płynąć i zaczął głośno wzywać pomocy.

Ale nikt nie usłyszał jego wołania. Tymczasem mijala godzina za godziną. Chłopiec, choć omdlewał ze zmęczenia, nie opuszczał swego stanowiska przez całą noc. Dopiero nazajutrz rano znaleziono go, prawie umierającego z wysiłku, lecz ciągle trzymającego dłoń na otworze w tamie, który dzięki Piotrusiowi prawie wcale się nie powiększył.

W ten sposób bohaterski chłopiec uchronił swoją ojczyznę od wielkiego niebezpieczeństwa.

Niezwykła operacja.

Lekarzom szpitala pod wezwaniem św. Wincentego w Sydney (Australja) powiodła się niezwykła operacja.

Do szpitala tego odstawiono chłopca trzynastoletniego, który spadłszy z konia, podniesiony był nieprzytomny, a choć nie umarł, to jednak wskutek gwałtownego wstrząsu mózgu postradał wzrok i uległ sparaliżowaniu kończyn, a poza tem w ciągu trzech tygodni bredził nieprzytomny.

Wobec nieskutkowności żadnych środków leczniczych, lekarze zdecydowali się na trepanację i otworzywszy czaszkę pacjenta, przywrócili lewej połowie mózgu pozycję normalną, z której była wytracona wskutek wstrząsu. Po tej operacji, chłopiec odzyskał przytomność, przestał bredzić, a wzrok jego i kończyny zaczynają działać.

Śmierć alchemika.

Niedawno zmarł w Oslo chemik norweski Elstedt, wskutek zatrucia się podczas prac naukowych jakąś substancją trującą.

Zmarły uczony uchodził za nowoczesnego alchemika. Większą część życia spędził w Ameryce, gdzie przez całe lata poświęcał się zagadnieniu przekształcenia ołowiu w srebro, co jak wiadomo, było też jednym z głównych zadań alchemików średniowiecznych. Pewnego wreszcie dnia podały dzienniki amerykańskie wiadomości, że chemikowi norweskiemu powiodło się „uszlachetnić” ołów i wyrabiać z niego srebro. Wdziano nawet próbki tego srebra z ołowiu. Elstedt jednak trzymał odkrycie swe w głębokiej tajemnicy i stale wzbraniał się odstąpić je komukolwiek.

Po wojnie, powróciwszy do ojczyzny, założył na jednym z przedmieść Oslo fabrykę dla wyzyskania tego odkrycia. I rzeczywiście miał tam wyrabiać srebro z ołowiu, w Norwegji jednak uczeni urzędowi nie zapatrywali się poważnie na jego rzekome odkrycia. Niemniej było faktem, że Elstedt doszedł do bardzo znacznego majątku.

Ostatnimi czasy poświęcił się zagadnieniu przekształcenia rtęci w złoto i właśnie podczas badań w tym kierunku miał ulec zatruciu organizmu, które się stało powodem jego śmierci. Przed zgonem jednak miał zniszczyć wszelkie formuły chemiczne i notatki, dotyczące się wyrobu srebra.

Uniwersytet dla murzynek.

Ciekawym objawem antagonizmu, panującego pomiędzy rasą białą a czarną w Stanach Zjednoczonych, jest otwarcie w mieście Albuguergue, w stanie Nowego Meksyku, specjalnego uniwersytetu dla murzynek.

Wprawdzie w amerykańskich uniwersytetach i kolegiach studjuje tysiące dziewcząt. Słuchaczki jednak czarne są tam niechętnie widziane, a częstokroć nawet wcale nie znajdują wstępu do tych uczelni.

Wobec tego powstał w Albuguergue uniwersytet, do którego przyjmowane będą wyłącznie słuchaczki czarne, pragnące kształcić się na lekarki lub adwokatki. Uniwersytet ma posiadać również wydział filozoficzny i sztuk pięknych.

Część profesorów tego uniwersytetu murzynek stanowią przedstawiciele rasy białej, gdyż brak murzynów z odpowiednimi kwalifikacjami naukowymi. Ale i tych białych profesorów z trudem zwerbowano, ogromna bowiem większość pedagogów amerykańskich odrzuciła z oburzeniem propozycję wykładania na uniwersytecie murzyńskim.

Łamigłówka.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	b
c	c	d	d	d	e	e	e	e	e	g	g	i	i	i	i
i	i	j	j	j	k	k	k	k	l	l	l	l	l	l	t
l	l	m	m	m	n	n	n	n	o	o	o	o	o	o	o
o	o	p	p	r	r	r	r	r	r	r	r	s	s	s	s
t	t	u	u	u	v	w	w	w	y	y	z	z	z	z	z

Litery należy tak poprzestawiać, aby pierwszy rząd od 1—16 poziomo utworzył tytuł dodatku znanej gazety, zaś w kierunku pionowym wyrazy oznaczające:

1. Roślina ogrodowa.
2. Roślina.

3. Starożytny kraj nadbrzeżny na wsch. od morza Adrjatyckiego.
4. Imię męskie.
5. Roślina podobna do szafranu.
6. Muza astronomji.
7. Miasteczko w Palestynie, zrujnowane przez ostatnie trzęsienie ziemi.
8. Najważniejsza z wysp filipińskich.
9. Najwyższy szczyt w Tatrach.
10. Pewien gatunek zboża dostarczający kaszy.
11. Pogromca Prusaków pod Austerląd.
12. Imię męskie słowiańskie.
13. Przydomek patriarchy Jakóba.
14. Dawna dzielnica w Grecji środk.
15. Równiny przy ujściu Wisły.
16. System filozoficzno-religijny uprawiany w Indostanie.

Szarada

ul. „Kirgiz z pod Lubawy”.

U pierwsza głoska, — a drugie trzy głoski, Stanowią liczbę, którą uczeń wioski

Każdy policzy snadnie

A wszystko, że część ciała, niejednen odgadnie.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4.

- | | | | |
|------------|-----------|--------------|--------------|
| 1. Zaleski | 5. Nous | 9. Oczko | 13. Narew |
| 2. Belfast | 6. Iljada | 10. Lindor | 14. Iwa |
| 3. Istrja | 7. Ega | 11. Eubea | 15. Czajka |
| 4. Głównia | 8. Wener | 12. Sarajewo | 16. Kapituła |
| | | 17. Is nzo | |

Zbigniew Oleśnicki

nadesłali: J. A. z L., „Balladyna”, „Czarna perełka”, Leosia G., M. K. z T., „Kirgiz z pod Lubawy”, „Markiz” z Brodnicy, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Perykles” z Brodnicy, H. S. z B., „Stały czytelnik”, „Zawisza Czarny”, „Zulu” z Lubawy.

Rozwiązanie kryptogramu podłużnego z Nr. 4.

1	R	e	n
2	K	o	t
3	R	a	b
4	L	e	n
5	R	o	k
6	I	t	a
7	Ł	u	g
8	E	w	a
9	I	r	a
10	O	s	a
11	S	o	k
12	L	a	k
13	R	a	k
14	A	d	a
15	B	e	e
16	A	h	a
17	Y	a	k
18	A	t	a
19	T	o	r
20	R	y	k

Robert Gwiskard Chytry

nadesłali: J. A. z L., „Awiatorka” z Nowogomiasta, „Balladyna”, „Czarna perełka”, P. E. z J., „E ho z za gór”, „Leosia G., „Hajduczek” z pod Lubawy, „Harcerz” z Lubawy, A. K. z M., „Kordjan” z Lubawy, „Lotnik z pod Lidzbarka”, „Markiz” z Brodnicy, „Myśliwy” z nad Drwęcy, F. N. z G., „Stara gitara”, „Sfinks” z Lubawy, H. U. z K., A. W. z R., „Wenera” z G., „Zgłoba” z L., X. z X.



Służący do wierzyciela, który przyszedł do dłużnika. — Pan w domu, ale nie można się z nim widzieć.

— Dlaczego?

— Bo ma teater.

— Nareszcie ma coś: pierwszy raz cieszę się, że mi tego nie może oddać.